

Wielki rejs z Albatrosem na Antarktydę - Siódmy Kontynent

Prawdziwa ekspedycja morska statkiem Albatrosa, Ocean Victory - 15 dni z polskim pilotem (dla grup powyżej 10 osób).

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i kolacja. Dz. 3 Buenos Aires - Ushuaia. Dz. 4-5 HNarodowy Park Tierra del Fuego, wejście na pokład statku. Dz. 5-6 W drodze na Antarktydę Cieśnina Drake'a. Dz. 7 Południowe Sztetlandy. Zejście na ląd obok siedlisk pingwinów. Wycieczka do krateru wygasłego wulkanu na Wyspie Zwodniczej gdzie gniazduje wiele gatunków ptaków. Dz. 8-10 Rejs w kierunku Cieśniny Drake'a i obserwacja ptaków, fok, delfinów i może nawet walenii. Dz. 11-12 Cieśnina Drake'a. Po drodze Przylądek Horn, o ile pogoda pozwoli. Dz. 13 Ushuaia - samolotem do Buenos Aires. Dz. 14 Wylot z Buenos Aires do Warszawy. Dz. 15 Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 05/11 2021, 09/02 2022 | **od 34.498,-**



WYKŁAD
ONLINE



Rosja

11/03/21 o godz. 16:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl

#WspomnieniazAlbatrosem



Dookoła Bajkału - szamani, Buriaci i syberyjska przyroda

Naszą podróż przez Syberię rozpoczniemy w Irkucku, zwanym często „Paryżem Syberii”, gdzie zwiedzimy willę księcia Wołkońskiego. Następnie zobaczymy Bajkał, najgłębsze jezioro na świecie, znajdujące się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Wzdłuż brzegów Bajkału pojedziemy koleją, która ma ponad 100 lat i miała być częścią kolei transsyberyjskiej. W Ulan Ude, które jest stolicą Buriacji odwiedzimy z kolei zarówno klasztor buddyjski jak i wioskę staroobrzędowców. Popytniemy też w rejs na największą wyspę Bajkału, Olchon, gdzie czeka nas wycieczka do grotty szamana – świętego miejsca wyznawców szamanizmu, a także dowiemy się nieco więcej o tamtejszych szamanach i ich praktykach. Podczas naszej podróży będzie też czas na kąpiel w Jeziorze Bajkał, wizytę na lokalnym targu czy skosztowanie słynnej ryby omul.

11 dni | Wylot z Warszawy 25/06 2021

13.598,-



Moskwa i Złoty Pierścień Rosji

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Polski do Moskwy. Przejazd moskiewskim metrem. Spacer zabytkową ulicą Arbat. Dz. 2 Moskwa: wpisane na listę UNESCO Plac Czerwony i Kreml ze Zbrojownią i Katedrą Wniebowzięcia. Dz. 3 Cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy (UNESCO) oraz Muzeum Kryształów i Miniatury we Włodzimierzu. Dz. 4 Suzdal: Kreml, Monaster Spaso-Jefimowski (UNESCO), Muzeum architektury drewnianej. Dz. 5 Klasztor Ipatijewski w Kostromie. Jarostaw: Zabytkowe centrum (UNESCO), Cerkiew św. Eliasza Proroka, Klasztor Przemienienia Pańskiego. Dz. 6 Kreml w Rostowie Wielkim. Siergijew Posad: Ławra Troicko – Siergijewska (UNESCO). Dz. 7 Wylot do Polski.

7 dni | Wylot z Warszawy 06/06, 15/09 2021

5.798,-

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 30 kwietnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL06

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Milowy kamień węgielny



Jerzy Baczyński

Słajdy Mateusza Morawieckiego zostały przykryte taśmami Daniela Obajtka. Akurat w dniu, kiedy rząd postanowił wreszcie przedstawić Krajowy Plan Odbudowy, sensacją stały się opublikowane przez „GW” nagrania z 2009 r., potwierdzające, że ówczesny wójt gminy Pcim łamał prawo, prowadząc nielegalnie działalność biznesową, w dodatku – co sprawie dodawało kolorytu – wymierzoną w firmy wujów wójta. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że prokuratura kierowana przez Zbigniewa Ziobrę taśmy schowała, a sprawę Obajtka umorzyła, podobnie jak inne śledztwa, w tym dotyczące korupcji, z jego pcimskich czasów. Dzisiejszy gwiazdor PiS, „Człowiek Wolności”, kandydat na następcę Morawieckiego, pokazuje się na tych taśmach jako lokalny cwaniaczek, któremu przyklejenie się do PiS zapewniło bezkarność i oszałamiające awanse na miarę Nikodema Dyzmy. Dla prezesa Kaczyńskiego, patrona tej kariery, sprawa musi być niewygodna, ruszyło więc „intensywne bagatelizowanie” afery oraz dyskretne dochodzenie, kto taśmy ujawnił. W gęstej atmosferze nieufności i podejrzeń, w jakiej zanurzyła się „Zjednoczona” Prawica, raczej nikt tu nie wierzy w przypadek. To przed takimi aktami niełojalności przestrzegał w wypowiedzi dla PAP Jarosław Kaczyński. „Každy, kto rozbija dzisiaj prawicę – mówił w swoim stylu prezes – działa przeciw Polsce, przeciw polskiej rodzinie i przeciw polskim wartościom”. Konkretnie chodziło o intrygi i niedyskrecje w „obozie patriotycznym”.

Od miesięcy cały układ władzy jest coraz bardziej zajęty sobą. Działa tylko propaganda; jakość zarządzania kryzysowego pozostaje bardzo niska, decyzje są chaotyczne, niekonsultowane, niechlujne prawnie i merytorycznie. Krajowy Plan Odbudowy, niewątpliwie najważniejsze dziś wyzwanie dla rządzących, też padł ofiarą tej bylejakości. Przypomnę, że Unia Europejska, przyjmując bezprecedensowy w jej historii, wart aż 750 mld euro program „popandemicznego” wsparcia państw członkowskich, zaleciła rządowi przygotowanie i przedstawienie do końca kwietnia lokalnych planów wykorzystania tych środków. Dla Polski miałyby z ogólnej puli przypadać aż 24 mld euro bezzwrotnych (i niewymagających wkładów własnych!) dotacji oraz 34 mld, gwarantowanych przez Unię, tanich pożyczek. Łącznie 260 mld zł do 2026 r. Wszystkie kraje Unii zdecydowały, że będą sobie nawzajem te plany zatwierdzać, oceniać ich jakość i kontrolować wykonanie. Rząd PiS nie ma dziś w Europie sojuszników (poza Węgrami), więc bardzo przydałoby się, aby polski KPO miał szerszą społeczną i polityczną legitymację niż tylko legitymacja PiS. Dla Polski, mówiąc patetycznie, też byłoby tak lepiej. Niestety, Plan (miał być gotowy już jesienią ubiegłego roku) kompilowano na ostatnią chwilę i na zasadzie pospolitego ruszenia ministerstw, czyli wyciągania z szuflad jakichś od Sasa do Lasu projektów i pomysłów. Podobno zebrano 1200 inicjatyw inwestycyjnych, ale ani samorządy, które powinny być tu głównym partnerem, ani organizacje biznesowe, branżowe, zawodowe, społeczne nie były, jak twierdzą, pytane o zdanie ani o propozycje. O partiach opozycyjnych już nawet nie wspomnę.

Sama prezentacja KPO była równie amatorska jak tryb jej przygotowania. Ktokolwiek oglądał konferencję rządu, musiał mieć wrażenie udziału w jakiejś totalnej improwizacji, gdzie nieliczne bardziej szczegółowe zapowiedzi (jak nieśmiertelne polskie drony

czy przekop Mierzei) zostały utopione w oceanie nowomowy. Mieliśmy więc „dalsze wdrażanie innowacyjnych rozwiązań” i „strukturalną transformację w obszarach kluczowych”, „kompleksowe skrócenie łańcucha dostaw w przetwórstwie” czy brawurową deklarację: „chcemy rozwijać wybrane kierunki rozwoju”. Poszczególne, zalecone przez Unię, obszary planu przypisano jakieś kwoty, np. „wzrost odporności i konkurencyjności gospodarki” – 18,6 mld zł; zielona energia – 28,6 mld zł; transformacja cyfrowa – 13,7; jakość służby zdrowia – 19,2; inteligentna mobilność – 27,4 mld zł. Ale na co, dla czego, ile, dla kogo? – bez konkretów. Widać, że rząd zrobił minimum tego, co musiał, żeby coś dać do pozorowanych konsultacji. Ale uwaga: ten program wkrótce powróci ustrójny w propagandowe pióra, z dodatkiem kolejnych słałów Morawieckiego – jako wielki, od tygodni zapowiadany, Nowy Polski Ład. Pięknie ten pomysł ujął sam Mateusz Morawiecki, mówiąc, że Krajowy Plan Odbudowy to kamień milowy, który jest kamieniem węgielnym Nowego Polskiego Ładu. Wszystko zdaje się tu sprowdzać do prostej kalkulacji: przy pomocy pieniędzy z Unii (prócz Planu Odbudowy będą też miliardy z „normalnego” budżetu UE) – sfinansować, a przynajmniej uwiarygodnić kolejne obietnice wyborcze, oczywiście atakując samą Unię i moralny nihilizm Zachodu.

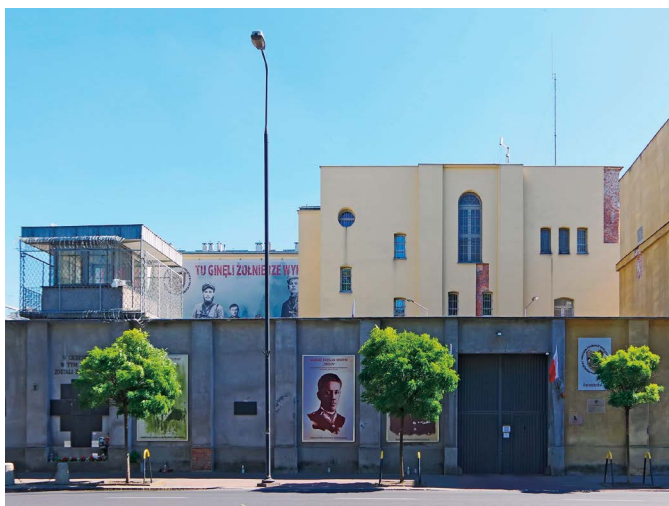
Nadzieja opozycji, że ten polityczny plan się posypie, może tkwić w Obajtkach. Sprawa „wójta wszystko mogą” obnaża najgorsze cechy władzy PiS: nepotyzm, bezkarność ludzi aparatu, traktowanie pieniędzy państwowych i firmowych (Orlen) jak partyjnych. Odślania kompromitujące kulisy i mechanizmy pisowskich karier i doboru kadr. Proszę przeczytać w tym numerze POLITYKI opowieść o prokuratorze krajowym Bogdanie Święczkowskim, o Macierewiczu i jego ludziach, przypomnieć sobie, co niedawno pisaliśmy o skarbnicy posad w NBP Adama Głapińskiego czy sędziach „dobrej zmiany”. Ile tu karierowiczostwa i lizusostwa, arogancji i pazerności.

Rosyjski pisarz Borys Akunin opowiadał Pawłowi Reszcze (s. 46) o „archaicznym putinowskim reżimie, który rozkrada kraj, gasi pieniędzmi społeczny gniew, a kiedy brakuje pieniędzy, włącza ludowi kroplówkę z adrenaliną (np. podbijając Krym)”. To jest, zdaje się, uniwersalny schemat tego typu rządów (z tym że w Polsce mamy inne kroplówki – ostatnio grane są głównie „ataki na Kościół i wiarę”). Na ile ten mechanizm będzie u nas znowu skuteczny, zależy od (coraz silniejszej sondażowo, s. 16) opozycji i wciąż silnych wolnych mediów, od ujawniania i nagłaśniania afer ludzi aparatu, uporczywej demistyfikacji bajek o ludowej władzy broniącej tradycyjnych wartości Polaków. Sam Kaczyński, rozdrażniony brykaniem koalicjantów, we wspomnianym wywiadzie szczerze nazwał istotę budowanego przez PiS systemu: „niektórzy udają obronę jakichś wartości. Niczego się nie broni, broni się swojego interesu”. Jeśli ta prawda dotrze przynajmniej do części wyborców PiS, będzie to „milowy kamień węgielny” przyszłego, coraz bardziej pilnego planu odbudowy kraju.

Jan Koza



© JAN KOZA



Miliony na nieistniejące muzeum

Moda na żołnierzy wyklętych przemija nawet w szeregach PiS, które na ich imię budowało swoją ideową tożsamość. Muzeum Żołnierzy Wyklętych na terenie **dawnego więzienia przy Rakowieckiej** nie tylko nie powstało – istnieje obawa, że nie powstanie w ogóle, bo placówka ciągle nie ma budżetu na rozpoczęcie inwestycji, choć w tym roku muzeum miało już zacząć funkcjonować. O potrzebie powstania muzeum w tym miejscu mówił już za swojej prezydentury Bronisław Komorowski. PiS w kampanii wyborczej zarzucało Komorowskiemu, że owszem mówił, ale nic nie robił. Dlatego po wygranych wyborach ostro wzięto się do roboty: 29 lutego 2016 r. Zbigniew Ziobro podpisał

zarządzenie powołujące placówkę. Zakład Karny przy Rakowieckiej 37 został zlikwidowany; skazanych porozrzucano po całej Polsce, bo nowego więzienia nikt nie zdążył wybudować. Szybko rozpisano i rozstrzygnięto konkurs na projekt muzeum. Jednocześnie trwała zbiórka pamiątek po żołnierzach wyklętych i więźniach politycznych PRL – za jednym zamachem tych również postanowiono uhonorować. Według zapowiedzi szefa Ministerstwa Sprawiedliwości już w 2019 r. obiekt zwiedzać mieli pierwsi goście. Kiedy minął termin, resort zwołał kolejną konferencję i zapowiedział, że muzeum powstanie w 2021 r., przy czym pełne zakończenie prac nastąpi w 2023 r.

Po pięciu latach od powołania placówki nie udało się nawet ogłosić przetargu na rozpoczęcie budowy. – *Temat odżywał przy okazji każdego wyborów. Ale jak tylko partia Kaczyńskiego je wygrywała, to traciła zainteresowanie inwestycją* – mówi jeden z pracowników Służby Więziennej, który zaangażowany był w projekt. Jednocześnie na placówkę wydawano miliony. W 2020 r. utrzymanie muzeum kosztowało prawie 2,2 mln zł. W tym roku będzie to prawie 7 mln zł. Na same pensje idzie rocznie 700 tys. zł. W sumie – według nieoficjalnych szacunków – muzeum pochłonęło już 30 mln zł.

Powodu muzealnego falstartu placówki niektórzy dopatrują się w konflikcie pomiędzy ministrem Ziobrą a premierem Morawieckim. – *Ministerstwo Sprawiedliwości po zakończeniu procedury dokumentacyjnej w 2020 r. zwróciło się do prezesa Rady Ministrów o przygotowanie uchwały Rady Ministrów mającej na celu zabezpieczenie finansowania pełnej przebudowy. Po podjęciu tej uchwały możliwe będzie rozpięcie przetargu, a następnie rozpoczęcie właściwych prac budowlanych* – tłumaczy Jarosław Wróblewski, kierownik działu informacji muzeum. Tyle że od tamtego czasu nic się nie wydarzyło. Według ostrożnych danych muzeum najwcześniej może powstać za pięć lat. O ile żołnierze wyklęci całkiem się nie znudzą rządzącym. (JULL)

Ginekolog dla dziecka

Takiego miejsca brakowało w Polsce. W Klinice Ginekologii i Położnictwa Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, która działa w miejskim szpitalu Zakonu Bonifratrów w Katowicach, powstaje pierwszy w kraju oddział ginekologii dziecięcej i dziewczęcej. – *Od 2006 r., czyli od kiedy pracuję na Wydziale Nauk o Zdrowiu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, trafia do mnie coraz więcej małych pacjentek z całej Polski. Przyjeżdżają do Katowic z tak odległych miejsc, jak Mazury, Warszawa czy Nowy Targ* – mówi prof. **Agnieszka Drosdzol-Cop**, inicjatorka utworzenia oddziału, która jako zaledwie jedna z czworga polskich lekarzy uzyskała międzynarodowy tytuł specjalisty w tej dziedzinie (International Fellowship on Pediatric and Adolescent Gynecology).

Te migracje zdrowotne, bo tak można nazwać pokonywanie nawet kilkuset kilometrów po to, by ostatecznie trafić do katowickiego gabinetu, wynikają najczęściej z braku możliwości wykonania zabiegu w miejscu, z którego pacjentki pochodzą. „To jest jeszcze dziecko” – słyszą od lekarzy rodzice, kiedy np. kiluletnia córka nagle zaczyna krwawić z dróg rodnych. Dziewczynki są odsyłane do Katowic. – *Jedna trzecia*

wszystkich pacjentek to właśnie przypadki ostre, wywołane np. guzami w przydatkach, czyli tkankach okołojajnikowych, ale również w pochwie czy na sromie. Występują także krwawienia młodocianych; dziecko bardzo krwawi, czasem trzeba toczyć krew. Albo inna „ostra” sytuacja: urazy narządów płciowych, które wymagają pilnego zaopatrzenia chirurgicznego – tłumaczy prof. Drosdzol-Cop.

Najmłodsze pacjentki, które prof. Drosdzol-Cop ma pod swoją opieką,



to jednodniowe noworodki, u których widać np. nieprawidłową budowę narządów płciowych. – *Pół roku temu zgłosili się do mnie rodzice z 2,5-letnią córką, która miała już rozwinięte piersi, zaczęła miesiączkować, a jej macica wyglądała jak u 17-latkę* – opowiada profesor. Dlatego kluczowa w diagnozowaniu problemów dzieci jest uważność nie tylko rodziców, ale i pediatrów.

U nastolatka coraz częstszym problemem są zaburzenia odżywiania, w tym ortoreksja, czyli obsesyjne kontrolowanie jakości spożywanego jedzenia. To także może prowadzić do zaniku miesiączki (wtórnego) bądź w ogóle uniemożliwić pojawienie się pierwszego krwawienia. – *To narastający problem i być może wkrótce, obok depresji, będzie postrzegany jako powszechny wśród nastolatka* – prognozuje prof. Drosdzol-Cop.

Na formalne otwarcie katowickiego oddziału trzeba będzie poczekać kilka tygodni. Wiadomo jednak, że w nowym rozbudowanym Szpitalu Zakonu Bonifratrów ginekologia dziecięca i dziewczęca dostanie swój własny odcinek – dwie lub trzy sale, aby w czasie hospitalizacji z dzieckiem mógł przebywać rodzic. Może kolejnym krokiem będzie formalne wyodrębnienie podspecjalizacji w polskiej ginekologii – symboliczne potwierdzenie, że warto tę gałąź nauki wspierać, także finansowo. (AgSzcz)



Taśmami w teflon

Rafał Matyja

Historyk, politolog,
doktor habilitowany nauk społecznych

Skandal wokół Daniela Obajtka to okazja, by przypomnieć sobie podstawową regułę polityki po roku 2015. Rządzący układ jest odporny na tego typu afery. To, co mogło szkodzić rządowi Leszka Millera czy Donalda Tuska, to, co odbierało punkty prawicy i lewicy lat 90., partii Jarosława Kaczyńskiego nie szkodzi. To nie znaczy, że jest niezniszczalna – po prostu ma inny układ odpornościowy niż jej konkurencja.

Po każdych kolejnych wyborach słyszymy opinie o podziale na „dwie Polski”. Barwne mapy zwycięstw PO oraz PiS pokazują mniej lub bardziej precyzyjnie granicę oddzielającą jedną część kraju od drugiej. Granicę pozorną, bo przedstawiającą zaledwie „nieco lepszy” wynik jednej z partii, a nie jakieś rzeczywiste różnice między mieszkańcami sąsiednich województw czy powiatów. Ale u podstaw opowieści o dwóch Polskach leży fakt dużych różnic między obiema grupami wyborców. Tak dużych, że możemy mówić w zasadzie o dwóch modelach zachowań politycznych.

Wyborcy opozycji nie mogą zrozumieć, dlaczego zwolennicy PiS reagują inaczej. Najpopularniejsze racjonalizacje dotyczą gorszego wykształcenia i większej interesowności. Za tym pierwszym przemawia wyższe poparcie dla PiS w grupach osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym i mniejsze wśród osób z wykształceniem wyższym. Za tym drugim – podejrzenie, że motywem zachowań politycznych jest wdzięczność za 500 plus lub 13. emeryturę. Sprawa jest jednak poważniejsza. Sądzę, że istnieje dwa inne – często lekceważone – motywy. Po pierwsze brak partii podobnej do PiS, na którą zniechęceni zwolennicy mogliby przerzucić swoje poparcie. Bardzo często, gdy pojawia się jakieś

rozczarowanie obozem władzy, rośnie na chwilę grupa wyborców „niezdecydowanych”. A potem z powrotem maleje – na rzecz PiS.

Drugi powód to fakt, że dla części wyborców relacja do PiS bardziej przypomina „inwestycję” niż wybór z wielu ofert. Spora część elektoratu tej partii widzi w niej raczej rzecznika swoich poglądów i emocji niż jedną z ekip, które lepiej lub gorzej rządzą krajem. Dla tych zwolenników PiS każda kolejna afera to przede wszystkim atak przeciwników i wrogów na „ich partię”, na ich jedynych przedstawicieli. Nawet jeżeli uznają, że coś jest na rzeczy, to nigdy na tyle, by zmienić swój podstawowy wybór polityczny. Jedynym argumentem, jaki mógłby zniechęcić takich wyborców inwestorów, byłaby osobista strata. Widzieliśmy to w przypadku „piątki dla zwierząt” czy decyzji rządu o restrykcjach uderzających w sektor turystyczny na Podhalu.

Nie należy jednak sądzić, że taśmy Obajtka nie stanowią dla obozu władzy problemu. Są nim na trzech istotnych poziomach. Po pierwsze – mogą być wykorzystane w wewnętrznych rozgrywkach o władzę. Zarówno w grze o fotel premiera, jak i w mniejszych grach toczonych na zapleczu rządu. Po drugie – są sygnałem poważnej dekompozycji PiS, traceniam przez tę partię impetu politycznego. I to nie w ostatnich miesiącach, ale w zasadzie od półtora roku, jakie dzieli nas od wyborów parlamentarnych. Trzeci poziom to poczucie zwątpienia w samych sobie. Trudna do zmierzenia różnica emocjonalnej temperatury, która jest niezwykle ważnym czynnikiem partyjnej polityki.

I choć taśmy z nagraniami rozmów Daniela Obajtka nie przewrócą rządu PiS, to jednak będą kolejnym z kłopotów tej formacji. Nakładającym się na słabnące sondaże i niepewność związaną z przebiegiem epidemii. Wprowadzającym niepewność co do spójności formacji i jej szans na utrzymanie władzy po kolejnych wyborach. I być może zużywającą jedną z personalnych kart w talii prezydenta, ograniczającą po raz kolejny jego pole manewru. A jak pokazała historia III RP, twarda mikropolityka ma często większe znaczenie niż kapryśne sondaże.

Oblepianie swoimi

Rządowi nie udało się obsadzić Urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich posłem PiS, wiceministrem MSZ Piotrem Wawrzykiem. Senatorzy opozycji nie zatwierdzili wyboru Sejmu. Nawet nie dlatego, że ma nieprzystające do ochrony praw obywatelskich poglądy. Poglądów nie chciał przedstawić, zasłaniając się poufnością dokumentów, które musiałby wtedy cytować. Tego rodzaju argumentacja rodzi podejrzenia, że osoba jej używająca w ogóle nie nadaje się na funkcję kierowniczą.

Za to MSZ, odpowiedzialne za przedstawienie kandydatur na polskiego sędziego do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, poufnością się nie zasłoniło. Kandydatury są jawne: to były wiceminister w MSZ, współzałożyciel antygenderowego Ordo Iuris, Aleksander Stępkowski i Elżbieta Karska, profesor UKSW, żona posła PiS. Wszystko ma zostać w rodzinie. Z tym że nie na pewno, bo Zgromadzenie Parlamentarne Rady

Europy nie musi się na te kandydatury zgodzić.

Niczyj akceptacji nie potrzebował minister **Piotr Gliński**, przewodniczący Komitetu ds. Pożytku Publicznego, powołując członków Rady Narodowego Instytutu Wolności – instytucji, która dzieli publiczne pieniądze dla organizacji pozarządowych. Skład Rady nowej kadencji daje gwarancje, że pieniądze zostaną rozdzielone pomiędzy właściwe ideowo organizacje. Pilnuje tego też dyrektor NIW Wojciech Kaczmarczyk, wychowanek Glińskiego, który jako pełnomocnik rządu ds. równego traktowania opowiedział się za klauzulą sumienia dla hotelarzy, żeby nie musieli gościć gejów czy osób o innym kolorze skóry.

Do Rady NIW jako przedstawicieli strony „społecznej” trafili: wiceprezes Ordo Iuris Tymoteusz Zych, brat senatora PiS Grzegorza Biereckiego (tego od SKOK-ów),



Anna Budzanowska (do niedawna wiceminister edukacji), Eliaż Grubiński (dyrektor w Kancelarii Premiera) i Wojciech Jachimowicz, dotychczasowy przewodniczący Rady. Oprócz miejsc dla przedstawicieli „społecznych” w Radzie jest też pula miejsc dla przedstawicieli władzy. Jako przedstawiciela samorządów lokalnych minister Gliński wskazał Iwonę Gibas, byłą dyrektorkę biura poselskiego Beaty Szydło.

Właściwie ideowo dobrano też Zespół Monitorujący ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie działający w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej. Oprócz przedstawicieli rządu i samorządu jest tam dziesięć miejsc dla organizacji społecznych i Kościołów. Zajął je Kościół katolicki oraz organizacje o profilu katolickim i antygenderowym. Tylko trzy na dziesięć organizacji zajmuje się działalnością antyprzemocową. Trzy listki figowe w liczącym 23 członków zespole. (ES)



Gęsi nad Polską

Ruszył wiosenny przelot dzikich gęsi i warto zadzierać nosy, bo spektakl minie błyskawicznie. W pierwszych tygodniach marca w drodze ku tajdze i tundrze przelecą nad Polską setki tysięcy ptaków z kilku gatunków – najłatwiej będzie je spotkać na Śląsku, w Wielkopolsce, na Kujawach, Mazowszu i Podlasiu oraz w pasie przymorskim. Zimowały na zielonych pastwiskach i polach południa oraz zachodu Europy, teraz lecą na lęgowiska położone w Skandynawii i Rosji. Niektóre zmierzają aż do Azji, do arktycznych rejonów Syberii.

Gęsi lubią rutynę. Mogą podróżować w nocy, ale wolą przenoćować, najchętniej na rozlewiskach w dolinach rzek. O świcie ruszają w dalszą podróż, około południa starają się znów wylądować, aby się napić i złapać drugi oddech. Są szybkie: np. 300 km w linii prostej z Kujaw nad Biebrzę pokonują w 5–6 godzin. Są wytrwałymi lotnikami – znacznie dłuższe dystanse pokonują bez przystanku. Jeśli noclegowiska są atrakcyjne i bezpieczne, gromadzi się w nich jednocześnie nawet 100 tys. ptaków. Takie miejsca przypominają wtedy międzykontynentalne lotnisko, na które przez cały dzień

zlatują się kolejne klucze. Tak dzieje się zwłaszcza w parku narodowym w Ujściu Warty; nieco mniej tłoczno w szczycie przelotu robi się na stawach w Kiszku pod Gnieznem czy nad Biebrzą.

Przy czym gęsi są niekonsekwentnymi wiercipiętami. Zdarza się im koczować kilka dni w jednym punkcie i często kursować między noclegowiskiem a żerowiskami. Potrafią na śniadanie polecieć kilkadziesiąt kilometrów w jedną stronę, w południe wrócić, by znów wybrać się gdzieś na obiad. Więc stada ciągnące wiosną na zachód czy południe bynajmniej nie musiały się zgubić albo zrezygnować z wędrówki. Jak długo zostaną, będzie zależało od tempa roztopów na dalszych etapach trasy. Gęsi są inteligentne i uwzględniają w swojej marszrutce, że wiosną strzela się do ptaków na Białorusi i w Rosji. Z tego powodu, opuszczając granice Unii, starają się dostać na bezludną Północ z możliwie jak najmniejszą liczbą międzylądowań. Z drugiej strony pamiętają o polskich polowaniach jesienią. I o ile w marcu dają się obserwować nawet z kilkudziesięciu metrów, to w listopadzie unikają ludzi i zdarza im się uciekać przed człowiekiem stojącym pół kilometra od nich.

Mimo polowań gęsi północnych przybywa – z wyjątkiem gnieźdzącej się w tajdze gęsi zbożowej oraz ginącej gęsi małej, której europejska populacja liczy góra 400 osobników. Reszta gęsi gatunków należy do jednych z niewielu ptasich beneficjentów europejskiego intensywnego rolnictwa i mięsożerstwa, ponieważ zimy spędzają, pasąc się na ścierniskach po kukurydzy uprawianej jako pasza dla drobiu, bydła i świń. Przepadają za oziminami, przez co wchodzi na kurs kolizyjny z rolnikami, którzy coraz częściej domagają się odszkodowań za straty w uprawach lub interwencyjnych odstrzałów. Przynajmniej na razie gęsiom służy też zmiana klimatu, otwierająca nowe zimowiska położone bliżej lęgówisk. Bo im krótsza i spokojniejsza wędrówka, tym więcej sił pozostanie na wychowanie młodych. (J. Win.)

REKLAMA

Aukcje sztuki w Stuttgarcie

od 2002

Aukcja 77

Sztuka & Antyki 24 i 25 marca 2021 w Stuttgarcie

Alfred Wierusz-Kowalski
olej/ płótno, 56/75 cm
cena wywoławcza: 20 000 €



Józef Chełmoński | olej/ płótno, 64/123 cm | cena wywoławcza: 120 000 €



Ponad 300 obrazów XVI-XX wieku, a wśród nich kolekcja

dzieł polskich malarzy szkoły monachijskiej:

Józef Brandt, Józef Chełmoński, Julian Fałat,

Alfred Wierusz-Kowalski, Teodor Axentowicz,

Jan Styka, Aleksander Gierymski i Juliusz Kossak.

Wystawa przedaukcyjna
19 marca- 22 marca,
codziennie od 10.00 do 18.00
Ze względu na pandemię prosimy
o wcześniejsze zapoznanie się
z możliwymi zmianami dotyczącymi
wystawy przedaukcyjnej
na naszej stronie internetowej

Yves Siebers,
zaprzysiężony aukcjonator

Yves Siebers

Auktionen



Kaukaz na proteście

Niech ludzie zażądają mojej rezygnacji albo zastrzelą mnie” – wołał do 10-tysięcznego tłumu premier Armenii Nikol Paszynian. Kilkanaście godzin wcześniej generałowie oficjalnie oświadczyli, że powinien ustąpić. Paszynian uznał to za próbę zamachu stanu, zdymisjonował szefa sztabu i obstawił najważniejsze budynki niewojskowymi służbami mundurowymi. Antyrządowe demonstracje trwają od listopada, kiedy to Armenia zgodziła się na zawieszenie broni z Azerbejdżanem, kończące kolejną odsłonę konfliktu o Górski Karabach. Erywań de facto przegrał i musiał uznać azerską kontrolę nad częścią spornego terytorium. Armia o porażkę obwinia Paszyniana, ale sam premier twierdzi, że w ten sposób uchronił kraj od większej tragedii.

Demonstracje nie ustają też w sąsiedniej Gruzji, odkąd władze aresztowały **Nikę Melię**. Lider opozycji i szef ugrupowania byłego prezydenta Micheila Saakaszwilego po małej bitwie między policją i swoimi obrońcami został zatrzymany w siedzibie partii. Jest oskarżony o podburzanie do buntu i złamanie zasad dozoru sądowego (m.in. zerwał bransoletkę z GPS). W proteście przeciwko aresztowaniu Melii do dymisji podał się premier Giorgi Gacharia z rządzącej od dziewięciu lat partii Gruzińskie Marzenie, który, odchodząc, ostrzegł przed wojną domową i sankcjami Zachodu. Za zatrzymaniem Melii ma stać Bidzina Iwaniszwili, wieloletni lider Marzenia i najbogatszy Gruzyn, który w styczniu oficjalnie wycofał się z polityki.

Na wakacje z v-passem

Podczas ostatniego – zdalnego – szczytu przywódców Unii temat ujednoliconego świadectwa szczepień, vaccination pass, jako przepustki do swobodnego podróżowania, był jednym z najbardziej emocjonalnych. Grecja, przywołując przykład Izraela, gdzie takie rozwiązanie wprowadzono, wspierana przez Hiszpanię, Portugalię, Austrię, Bułgarię i Malte, gorąco optowała za takim wspólnym unijnym paszportem, wystawianym osobom zaszczepionym i ozdrowieńcom. Sprawa jest pilna, należałoby ją załatwić do lata, aby nie został zmarnowany kolejny sezon wakacji. Ale do takiego rozwiązania, przy ogólnej akceptacji idei, dosyć daleko. Kontrargumenty, np. Angeli Merkel? Ciągle nie wiadomo, czy zaszczepieni i wyzdrowiali nie zarażają, są też zastrzeżenia z dziedziny ochrony danych, ale przede wszystkim byłoby to rozwiązanie dyskryminujące (a więc antykonstytucyjne). Zwłaszcza kiedy do końca lutego udało się w Unii zaszczepić tylko 29 mln osób, 8 proc. dorosłej populacji. A osoby spoza listy priorytetów, zwłaszcza młode, mają szansę na dawkę dopiero za kilka miesięcy.

Wspólny paszport będzie więc niepręd-ko, ale szykuje się wysyp zastępczych inicjatyw lokalnych. Grecja już porozumiała się z Izraelem, przodującym w zakresie

szczepień, potwierdzonych w aplikacji, prowadzi też rozmowy z Wielką Brytanią. Własny paszport cyfrowy przygotowują Dania, Szwecja i Finlandia. Estonia z kolei, lider rozwiązań informatycznych, prowadzi pod auspicjami WHO prace nad uniwersalną cyfrową żółtą książeczką. Niewątpliwie kwestią podstawową jest przyspieszenie tempa szczepień. Tu Unia, z siedmiodniową średnią 6 na 100 mieszkańców, pozostaje daleko w tyle np. za Wielką Brytanią – 27, czy USA – 19. Według przewodniczącej

Komisji Ursuli von der Leyen do końca czerwca gwarantowane są dostawy 600 mln dawek, a do połowy września Unia powinna osiągnąć poziom odporności zbiorowej, co jednak wymagałoby trzykrotnego zwiększenia tempa szczepień. Te prognozy, biorąc pod uwagę dzisiejsze opóźnienia, przyjmowane są dość sceptycznie. Na razie zamiast otwierać, zamyka się granice: np. Niemcy przymknęli z dnia na dzień swoją z Czechami, co wywołało protest podczas szczytu, a teraz zamykają tę z Francją.

Izraelski zielony paszport dla zaszczepionych.





Sarkozy za kratki?

W poniedziałek sąd karny w Paryżu skazał byłego prezydenta republiki **Nicolasa Sarkozy'ego** za korupcję i składanie obietnicy korzyści

osobistych. Wyrok: trzy lata więzienia, z czego rok bezwzględny, co się nie zdarzyło nigdy wcześniej w historii kraju, w którym prezydent traktowany jest jak „republikański monarcha”. Sarkozy – poprzez znajomego adwokata – zwrócił się do znanego emerytowanego już sędziego, by ten zablokował przekazanie pewnych dokumentów do toczącego się przeciwko niemu śledztwa w innej sprawie. Temu sędziemu były prezydent Francji obiecywał honorowe stanowisko prawnicze w Księstwie Monako, a o składaniu takiej obietnicy prokuratura dowiedziała się z podsłuchów telefonicznych. Sąd odrzucił

wszystkie argumenty obrony: że prezydent korzysta z immunitetu, sprawa jest wymyślona, podsłuchy były nielegalne, a inkryminowany sędzia wcale obiecywanego stanowiska nie otrzymał.

Składanie obietnicy korzyści osobistych jest tak zwanym przestępstwem formalnym. Nawet prezydentowi nie wolno tego robić bez względu na to, czy do wymiany korzyści doszło czy nie. Wyrok nie jest prawomocny, jednak bardzo osłabił pozycję polityczną Sarkozy'ego, którego część prawicy traktuje jako ważną rezerwę w wyborach prezydenckich w przyszłym roku.

REKLAMA

Londyn zachęca do wyprowadzki

Czy niebawem Wielka Brytania zatęskni do pracujących na jej terytorium obywateli Unii? Jednym ze skutków brexitu jest program osiedleńczy: kto ma unijny paszport, mieszka na Wyspach, chce tam zostać i legalnie pracować, powinien zalegalizować pobyt przed 30 czerwca. Kto zapomni albo nie da rady pokonać urzędniczego toru przeszkód, od lata powinien liczyć się z ryzykiem deportacji. Na razie zgłosiło się około 5 mln osób, najwięcej obywateli Polski, Rumunii i Włoch. Z ponad 903 tys. dotychczasowych polskich wniosków pozytywnie rozpatrzono ok. 830 tys.

Brytyjski rząd zachęca Unitów do pozostania, ale równolegle wspiera dobrowolne wyjazdy. Chętnym do powrotu oferuje darmowy bilet i do 2 tys. funtów. Władze nie chwala się skutecznością programu, niemniej działaczom organizacji wspierających obcokrajowców taka dwutorowa polityka wygląda na próbę pozbycia się z terytorium Wielkiej Brytanii jak największej liczby przybyszów, zwłaszcza wymagających pomocy.

Prawdopodobnie spora grupa unijnych obywateli nie dopisze się do programu osiedleńczego, co może odbić się bolesnym rykoszetem na branżach, które opierają się na sile roboczej z importu, np. budownictwie, rolnictwie czy systemie opieki. Teraz ściąganie pracowników z UE wymaga m.in. uzyskania pozwolenia i wizy. Dodatkowo pandemia, w tym obawa przed miejscową odmianą koronawirusa, sprawiła, że nawet kosmopolityczny Londyn przestał być europejską ziemią obiecaną. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wyjechało stamtąd ponad 700 tys. obcokrajowców, często specjalistów w swoich dziedzinach. Oznacza to, że dotychczasowej ekonomicznej i kulturowej stolicy kontynentu ubyło 8 proc. mieszkańców, najwięcej od II wojny światowej. I nie zanoszą się, by ci, którzy wyjechali, mieli kiedykolwiek wrócić.



Prowadzisz wymianę handlową z Wielką Brytanią?

**SPRAWDZAJ.
DZIAŁAJ.
NIE ZATRZYMUJ SIĘ.**

Obowiązują nowe zasady. Wielka Brytania opuściła unię celną UE i jednolity rynek. Dowiedz się co musisz zrobić aby kontynuować handel.

gov.uk/eubusiness
Kup książkę

**KEEP
BUSINESS
MOVING**

Same niewiadome

Martyna Bunda

Mamy jeszcze więcej zakażeń. W całej Polsce średnio o połowę więcej niż na początku lutego, a w województwie warmińsko-mazurskim – wielekrotnie więcej. Liczba nowo zarażonych każdego dnia przekracza 8 tys. osób. W marcu lub na przełomie kwietnia możemy wrócić do sytuacji z jesieni.

Mamy też kolejne dopiski, skreślenia i ostre zwroty na rządowej mapie radzenia sobie z wirusem. Pod koniec stycznia ogłoszono luzowanie obostrzeń i likwidowano godziny dla seniorów, z początku lutego otwarto muzea i kina, później stoki narciarskie, a w walentynkowy weekend hotele. Ale już dzień później, w poniedziałek 15 lutego, obwieszczone zbliżającą się trzecią falę pandemii i komplikacje spowodowane pojawieniem się nowych szczepów wirusa. Polacy, którzy zmęczeni pandemią licznie ruszyli w otwartą właśnie Polskę, usłyszeli od ministra, że trzecia fala to ich wina. Rząd zapowiedział też powrót do obostrzeń, ale nie powiedział jakich.

Parę dni potrzymano w niepewności najemców sklepów w galeriach handlowych, hotelarzy, wreszcie restauratorów, którzy, pozostawieni od jesieni w blokach startowych, od stycznia otwierali lokale na dziko i od dawna mają nadzieję, że będą mogli wrócić do pracy. A także właścicieli i pracowników siłowni, które pozostają zamknięte na głucho od jesieni. Jednak wprowadzone z końcem lutego restrykcje okazały się oszczędne. Być może dlatego, że Polacy mają coraz bardziej krytyczny stosunek do obostrzeń; jeszcze w styczniu, pytani w badaniach, najczęściej przyznawali, że restrykcje są słuszne, za zbyt duże uważał je mniej niż co piąty, ale w lutym liczba przekonanych, że restrykcje są nadmierne, zaczęła przeważać nad przekonanymi o ich niezbędności. Wprowadzono więc obowiązek zasłaniania twarzy масечkami (a nie szalikami czy przyłbicami) i zalecono siedzenie w domu w miarę możliwości. Restauratorzy i pracownicy siłowni znów nie doczekali się końca lockdownu, ale pozostali odetchnęli.

Jedynie w województwie warmińsko-mazurskim zamknięto hotele, galerie handlowe i szkoły, a w niektórych regionach także przychodnie, żłobki i przedszkola. Nawet tam jednak otwarte pozostały kościoły. Parafia w Nidzicy (sześciokrotnie więcej nowych zakażeń dziennie niż w innych częściach Polski) zaprasza na różaniec, drogę krzyżową, gorzkie żale i niedzielne msze – wszak jest Wielki Post i modlić się trzeba...

Minister ostrzega, że i w tych wytycznych niebawem mogą nastąpić zmiany. „Wszelkie plany i długoterminowe zapowiedzi, które przedstawialiśmy, niestety się nie sprawdzają” – podsumował szczerze w wywiadzie dla RMF.

Nieco więcej wiemy o samym wirusie – ale nie są to dobre wiadomości. Według najnowszych danych, stworzonych na podstawie badań losowych próbek w Ostródzie, Olsztynie i Elblągu, mutacja brytyjska odpowiada tam już za 70 proc. nowych zarażeń. W porównywalnych badaniach, prowadzonych w styczniu, wariant brytyjski dotyczył ok. 5 proc. zakażeń. Zmiana ta obrazuje zapewne zjadliwość nowego szczepu i po części zapowiada, jak może rozwinąć się sytuacja w całym kraju. Tym bardziej że w ostatnim czasie szczep brytyjski bez problemów trafiał do Polski przez granicę czeską i słowacką; w tych dwóch krajach sytuacja epidemiologiczna właśnie dramatycznie się pogorszyła.

W przypadku zarażenia brytyjską mutacją koronawirusa przebieg choroby jest inny. Stosunkowo niewielka część zarażonych skarży się na utratę węchu i smaku, za to duży odsetek – na ból głowy, patologiczne zmęczenie i ból gardła. To objawy, na podstawie których część sanepidów nie wystawia jeszcze skierowań na testy covidowe.

W Polsce jest już południowoafrykańska mutacja wirusa. I wciąż diagnozuje się nowe – po brazylijskiej zdiagnozowano właśnie kalifornijską.

Niezwykle trudno określić, jak będzie przebiegać pandemia; eksperci nie są w tej kwestii zgodni. Jedni, jak prof. Andrzej Horban, mówią, że przed nami ostatnia, wiosenna fala pandemii, a potem prawdopodobny powrót do normalności. Inni, że nie widać powodów, dla których wirus miałby zniknąć. Przywołują analogię do innych pandemii, które wypalały się po 2–3 latach. Jedni podkreślają, że nie dośzacowujemy, może dziesięciokrotnie, liczby osób, które już przeszły infekcję, a to może oznaczać, że jesteśmy blisko nabycia tzw. odporności stadnej. Inni przypominają, że nowe szczepy wirusa prawdopodobnie są groźne również dla tych, którzy przechorowali, nieraz bezobjawowo, jego pierwotną wersję.

Pocieszające jest, że – inaczej niż jesienią – przynajmniej szpitale są gotowe na przyjęcie nowych chorych. Połowa łóżek covidowych i respiratorów pozostaje wolna; jedynie w woj. mazowieckim obłożenie przekracza 60 proc. Zaszczepiono już ponad 90 proc. lekarzy i sporą część personelu medycznego. Może więc będzie podobnie, ale nie tak samo. Może trochę lepiej.





© PAP/LESZEK SZYMANSKI



© KRZYSZTOF KANIEWSKI/REPORTER



© REUTERS/KACPER PENPEL

Rok z pandemią

Rozmowa z dr. hab. Łukaszem Gruszczyńskim, ekspertem prawa międzynarodowego oraz regulacji ochrony zdrowia publicznego, o tym, co może dziwić po roku polskiej walki z epidemią koronawirusa.

JOANNA CIEŚLA: – 4 marca mija rok od stwierdzenia w Polsce pierwszego zakażenia koronawirusem. Pan z zespołem współpracowników przeanalizował skuteczność decyzji władz podejmowanych w kolejnych miesiącach epidemii w naszym kraju na tle innych państw. Coś pana zaskoczyło?

ŁUKASZ GRUSZCZYŃSKI: – Początkowo zaskoczyło nas, że Polska odniosła taki sukces w walce z pierwszą falą epidemii Covid-19. Podobnie było zresztą w innych państwach Grupy Wyszehradzkiej, którym dokładniej się przyglądaliśmy. Pomysł tej analizy zrodził się latem, gdy wszystkim w Polsce wydawało się, że opanowaliśmy koronawirusa. Przewidywano jesienny wzrost zachorowań, ale dominowały głosy, że nie będzie on tak duży jak pierwsza fala na Zachodzie. W skład nadal działającego zespołu badawczego wchodzi dr Mateusz Zatoński z University of Bath, prof. Martin McKee z London School of Hygiene and Tropical Medicine, prof. Witold A. Zatoński oraz Kinga Janik-Koncewicz z Europejskiego Obserwatorium Nierówności Zdrowotnych w Kaliszu. Naszą analizę oparliśmy na publicznie dostępnych danych dotyczących zdiagnozowanych przypadków oraz zgonów, restrykcyjności regulacji krajowych i zakresu przestrzegania przez mieszkańców wprowadzonych obostrzeń.

Jak rozumie pan sukces w walce z epidemią? Działania polskiego rządu budziły poważne wątpliwości: zamykanie lasów, nieprzestrzeganie ograniczeń przez polityków obozu władzy. Odnosiło się wrażenie chaosu.

Rzeczywiście. Ale to wrażenie pojawiło się w większości krajów. Polska niespecjalnie się wyróżnia, zwłaszcza w porównaniu np. z Wielką Brytanią, gdzie premier początkowo nie był nawet na naradach poświęconych pandemii. Za wskaźnik sukcesu w pierwszej fali pandemii uznajemy ogólną niewielką liczbę zgonów na tle innych państw. W pierwszych ośmiu

miesiącach ubiegłego roku w Polsce nie było odchyłen od trendów poprzednich lat. Uznaliśmy, że ten wskaźnik jest bardziej wiarygodny niż liczba rejestrowanych zakażeń czy śmierci związanych z covidem – z powodu zróżnicowanego podejścia do testowania w poszczególnych krajach.

W pewnym momencie silne były głosy, że odporność w państwach naszego regionu to skutek powszechnych szczepień na gruźlicę wykonywanych w czasach komunizmu.

Takie hipotezy wysnuwano latem, ale wyniki badań na razie tego nie dowiodły. Niewątpliwymi atutami Polski w walce z epidemią są: mniejsza liczba osób starszych w porównaniu ze społeczeństwami Zachodu, mała liczba miast, mniejsza gęstość zaludnienia i słaba sieć transportu publicznego. Druga fala pokazała jednak, że te atuty nie są wystarczające. Gęstość zaludnienia nie wzrosła, szczepionki przeciw gruźlicy wciąż działały, jednak przebieg pandemii zmienił się dramatycznie. W szczytowym momencie mieliśmy przecież 27 tys. zarejestrowanych zakażeń dziennie i ostatecznie w ubiegłym roku prawie 70 tys. nadmiarowych zgonów w stosunku do poprzednich lat. To wskazywało, że na początku inne elementy musiały grać rolę.

Jakie?

Czas i tempo wprowadzania restrykcji. Choć zdarzały się jednostkowe sytuacje, gdy np. członkowie rządu nie przestrzegali pewnych ograniczeń, to na poziomie makro obostrzenia zostały wprowadzone bardzo szybko. Mieliśmy też trochę szczęścia dzięki temu, że jesteśmy krajem peryferyjnym – wirus dotarł do nas później niż do Włoch, Francji czy Wielkiej Brytanii. Polski rząd miał nieco więcej czasu, by wprowadzić restrykcje. Dysproporcja między momentem uruchamiania obostrzeń w Polsce i w państwach Europy Zachodniej była radykalna. Pierwsze restrykcje zostały wprowadzone u nas 10 marca, ►

► tydzień po pierwszym stwierdzonym przypadku covid, gdy zdiagnozowane mieliśmy tylko 22 zakażenia i żadnego zgonu. Podobnie jak w innych krajach Grupy Wyszehradzkiej szybko też przeszliśmy od braku ograniczeń do niemal całkowitego lockdownu – 24 marca, gdy zakażeń było 890, a zgonów 10. W Hiszpanii lockdown zarządził 14 marca, gdy zachorowań było ponad 46 tys., a zgonów prawie 200. We Francji, nie mówiąc o Wielkiej Brytanii, także decyzje podejmowano znacznie później i stopniowo.

A polscy obywatele poważnie podeszli do zagrożenia.

To było dla nas jednym z większych zaskoczeń. W naszym społeczeństwie, jak wiadomo – szczególnie w porównaniu ze społeczeństwami Zachodu – zaufanie do rządu i instytucji publicznych jest niskie. Przez pewien czas rosło, ale w 2015 r. zaczęło ponownie spadać. W 2018 r. tylko 44 proc. Polaków deklarowało zaufanie do rządu.

Z badań opinii publicznej wiemy też, że Polacy nie przestrzegają wielu przepisów i uważają, że ich znajomi i bliscy tego nie robią. Okazało się jednak, że pandemiczne obostrzenia i rekomendacje większość z nas potraktowała poważnie. W marcowych badaniach ich przestrzeganie deklarowało od 80 do 87 proc. Polaków.

Media opisywały osoby, które uciekały ze szpitala albo w trakcie kwarantanny szły na zakupy.

Ale były to incydenty. Jedno z hipotetycznych wyjaśnień tej mobilizacji paradoksalnie wiąże się właśnie z niskim zaufaniem Polaków – m.in. do służby zdrowia. Uważają, że jest ona niedoinwestowana, że brakuje lekarzy i pielęgniarek – co zresztą jest prawdą. Polacy starali się więc unikać konfrontacji z tym systemem. Działalność też strach, na początku epidemii aż 75 proc. Polaków bało się szybkiego i niekontrolowanego rozprzestrzeniania koronawirusa. Zresztą we wszystkich krajach Grupy Wyszehradzkiej częściej noszono maseczki niż w Europie Zachodniej. W Polsce pod koniec kwietnia zgodnie z zaleceniami nosiło je 78 proc. obywateli, Słowacy i Czesi byli jeszcze lepsi – tam do zasad stosowało się odpowiednio ponad 90 i ponad 80 proc. We Francji w okresie największej dyscypliny (od maja do czerwca) było to 44 proc., w Wielkiej Brytanii zaledwie 13 proc., a w Niemczech – 50 proc.

To też brzmi zaskakująco – opowieści o wywołanej rzekomo przez maseczki grybicy, te wszystkie określenia: „szmaty”, „kagańce”, wydawały się wszechobecne.

Chciałbym podkreślić, że Polacy byli tak zdyscyplinowani tylko w pierwszym okresie pandemii. Kolejnym wskaźnikiem społecznej dyscypliny był spadek mobilności, łatwy do uchwycenia na podstawie logowań telefonów komórkowych – choć w Polsce ta akurat zmiana była mniejsza niż na Zachodzie. Mobilność spadła o maksymalnie połowę, podczas gdy we Francji i Hiszpanii o ponad 80 proc.

A może mniejsza była na wejściu? Wspominał pan o słabej sieci transportu w Polsce.

To mogło mieć znaczenie, podobnie jak ogólny styl bycia Polaków, którzy spędzają czas głównie w pracy albo w domu. Jednak to, co wydaje się istotniejsze, to fakt, że ta mobilność zmalała u nas bardzo szybko w porównaniu z państwami zachodnimi. Tam zmiana była wyraźniejsza, ale rozłożona w czasie. Może to wskazywać, że nie

jest konieczne radykalne ograniczenie mobilności, jeśli nastąpi odpowiednio szybko.

Co zawiodło w kolejnych miesiącach? Zbyt szybkie luzowanie obostrzeń?

Nie wykluczam, że ich znoszenie zaczęło zbyt wcześnie i że następowało zbyt szybko. Pierwsza faza luzowania u nas nastąpiła już 20 kwietnia, co było w sposób oczywisty związane z przygotowaniem do wyborów prezydenckich.

Powtarza się pogląd, że polskie władze przespały letnie miesiące, w których należało się przygotować do jesieni.

Próbowaliśmy przyjrzeć się temu doładniej. Po kolejnych czterech fazach luzowania obostrzeń, od maja do sierpnia, poziom zakażeń ustabilizował się na poziomie, który nie był ani szczególnie niski, ani wysoki na tle innych państw – od 200 do 600 dziennie. Wszystko zaczęło się zmieniać we wrześniu, w październiku nastąpiła eksplozja zakażeń i zgonów, która trwała przez cały listopad i większą część grudnia. Niewątpliwie znaczenie miało to, że do drugiej fali nie startowaliśmy od zera zakażeń, jak w marcu, tylko z pułapu kilkuset przypadków dziennie. A drugą kwestią – kluczową – jest to, jakich decyzji nie podjęto albo podjęto za późno. Moja hipoteza jest taka, że wiosenny przebieg pandemii uspił czujność rządzących i obywateli.

Politycy zamiast pandemią zajęli się sobą, a obywatelom premier powiedział, że wirusa nie trzeba się już bać.

Rzeczywiście, we wrześniu już tylko połowa Polaków uważała epidemię za poważne zagrożenie. Ale jesienią



Okładka POLITYKI z 4 marca 2020 r.



Atuty na starcie pandemii

Struktura demograficzna. Polskie społeczeństwo starzeje się wolniej niż w zachodnich krajach UE; odsetek ludności Polski w wieku 65+ wynosi 17,7 proc. (na Słowacji to 16 proc., na Węgrzech – 19,3 proc., w Czechach 19,6 proc.). W Niemczech to 21,5 proc., we Francji – 20 proc., w Hiszpanii 19,4 proc. Struktura demograficzna nie ma wpływu na rozprzestrzenianie się choroby, ale może mieć bezpośredni wpływ na liczbę ciężkich przypadków Covid-19 i zgonów.

Gęstość zaludnienia. W Polsce zdecydowanie wyższy niż średnia unijna jest odsetek ludności mieszkającej na obszarach wiejskich, wynosi 40 proc. – przeciętna w państwach UE to 25,27 proc. (Francja i Hiszpania – 19 proc.). Jednocześnie słabsza jest sieć transportu publicznego, co zmusza Polaków do korzystania z prywatnych samochodów. Badania wskazują na korelację tych danych z rozprzestrzenianiem się choroby; gęstość zaludnienia i dobra jakość połączeń sprzyjają licznijszym bliższym interakcjom.

Mniejsza intensywność interakcji społecznych. Polacy spędzają czas zwykle w pracy lub w domu. W 2018 r. aż 24 proc. Polaków nie odwiedziło żadnej restauracji, 44 proc. nie było w kinie, a 55–74 proc. nie uczestniczyło w żadnym koncercie, wydarzeniu sportowym ani teatralnym.

(Dane Komisji Europejskiej, Eurostat i CBOS za: Ł. Gruszczyński, M. Zatoński, M. McKee)

zapaść po wiosennym sukcesie nastąpiła we wszystkich państwach Grupy Wyszehradzkiej niezależnie od tego, czy były w nich tak absorbujące władzę wydarzenia jak wybory. Jednak zmiana w Polsce wydaje się wyraźniejsza niż w innych krajach europejskich. Znowo do brym przykładem są maseczki. Przepisy dotyczące noszenia zostały poluzowane, jednak i tak stosowała się do nich malejąca liczba obywateli – w lipcu ich noszenie deklarowało ledwie 37 proc., znacznie mniej niż w wielu krajach zachodniej Europy. Zakażeń było relatywnie mało, bo praca zdalna została utrzymana, biura i szkoły stały puste, we wrześniu nastąpiła kumulacja zmian.

Otwarcie szkół było błędem?

To skomplikowana kwestia. Sam minister zdrowia przyznał, że zbyt szerokie ich otwarcie było błędem. Okazało się również, że większość szkół była do tego słabo przygotowana. Z drugiej jednak strony zamykanie placówek oświatowych niesie ze sobą realne koszty, np. w zakresie zdrowia psychicznego dzieci.

Argumentowano też, że nie można dłużej zamykać gospodarki.

Cóż, mieliśmy system żółtych i czerwonych stref, założenie, że wprowadzamy obostrzenia punktowo, co pozwoli reszcie kraju funkcjonować normalnie. Na pewnym poziomie ogólności ten plan może nawet miał sens. Ale przegapiliśmy moment, w którym zakażenia zaczęły konsekwentnie rosnąć. Widać było wyraźny trend, a jednocześnie władze nie wprowadzały dalej idących obostrzeń, choć robiono to zawczasu w marcu i kwietniu. Większość krajów Zachodu w okresie letnim utrzymała więcej restrykcji niż Polska. U nas na skalę ogólnopolską zaczęto je przywracać dopiero 8 października – i to powoli, wprowadzając ograniczenia w transporcie publicznym i pracy galerii handlowych. Tego dnia stwierdzono u nas ponad 4 tys. nowych zakażeń i 76 zgonów związanych z koronawirusem.

Z jakimi wynikami na tle innych państw ostatecznie zakończyliście 2020 rok?

Do 11 grudnia, gdy kończyliśmy zbierać dane do naszej analizy, w Polsce odnotowano 1 mln 115 tys. zakażeń covidem. 21 listopada, mimo malejącej liczby wykonywanych testów, Polska uzyskała drugi w UE wynik liczby stwierdzonych zakażeń, tuż za Włochami. Ale rzeczywistą skalę katastrofy pokazuje te prawie 70 tys. nadmiarowych śmierci, z którymi skończyliśmy rok – zwłaszcza jeśli się uwzględni, że od stycznia do sierpnia zdarzały się miesiące, w których umierało mniej ludzi niż w latach poprzednich. Do wszystkich dodatkowych



© MICHAŁ LEPECKI

Dr hab. Łukasz Gruszczyński

– ekspert prawa międzynarodowego oraz regulacji ochrony zdrowia publicznego z Akademii Leona Koźmińskiego. Jest redaktorem prowadzącym „Polish Yearbook of International Law”. Autor wydanych przez Oxford University Press książek „Regulating Health and Environmental Risks under WTO Law” oraz „Deference in International Courts and Tribunals: Standard of Review and Margin of Appreciation”. Artykuł przedstawiający wyniki badań wpływu regulacji systemowych na rozwój epidemii znajduje się w procesie recenzji, jego preprint jest dostępny na platformie SSRN. (https://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=3786076)

zgonów doszło więc od połowy września do końca roku. Ponad 28 tys. z tych śmierci oficjalnie uznaje się za związane z covidem. Co do pozostałych prowadzone są dywagacje, że chodzi o osoby, które nie otrzymały pomocy koniecznej z powodu innych chorób, ponieważ szpitale były przeciążone. Moim zdaniem jednak na podstawie analiz prowadzonych dla innych krajów, za 70–90 proc. tych śmierci, a więc łącznie 55–65 tys., odpowiada koronawirus. To osoby, które nie zostały na czas zdiagnozowane i w konsekwencji nie znalazły się w oficjalnych statystykach.

Czy obecnie oczekiwaliście pan radykalnych decyzji, jak całkowity lockdown, czy raczej spodziewa się pan luzowania obostrzeń?

Do otwierania gospodarki trzeba podchodzić bardzo ostrożnie, etapowo, patrzeć na skutki, ewentualnie cofać luzowania. Myślę, że absolutnie nie jesteśmy w momencie, w którym można decydować się na szersze otwieranie szkół i że raczej nie nastąpi to przed wakacjami. Minister zdrowia

od kilkunastu dni mówi o odwróceniu trendu, o trzeciej fali pandemii, a 24 lutego ogłosił wprowadzenie dodatkowych obostrzeń. Wcześniej widać było pewną stabilizację, ale o ile w okresie maj–wrzesień mieliśmy stabilizację na poziomie kilkuset zdiagnozowanych przypadków dziennie, ostatnio był to poziom kilku tysięcy przypadków. Więc jeśli nastąpiłby wzrost porównywalny z tym, który mieliśmy jesienią – to będziemy świadkami olbrzymiej liczby nowych zakażeń i zgonów.

Czy program szczepień realizowany w Polsce w taki sposób jak dotychczas może wyhamować ten trend?

Uważam, że ze szczepieniami radzimy sobie podobnie jak w większość państw europejskich, choć oczywiście jeśli naszym punktem odniesienia jest Izrael czy Wielka Brytania – wypadamy źle. Dane z Izraela wskazują na znaczny spadek liczby zakażeń, dają one nadzieję, że szczepienia pomagają zahamować rozwój pandemii, ale nie jesteśmy pewni, na ile szczepionka będzie chronić przed nowymi wariantami wirusa.

Ogólny przebieg 2020 r. wydaje się dość spójny ze stereotypem funkcjonowania polskiego społeczeństwa – początkowy słomiany zapał, mobilizacja, przejmujące filmiki z opustoszałych ulic Warszawy, spontaniczne akcje szycia maseczek. A potem imprezy na Krupówkach.

Nie wiem, czy nazwałbym to słomianym zapalem. Z czasem ludzie oswoili zagrożenie, pojawili się koronasceptycy i osoby, które postrzegają obostrzenia nie w kategoriach sanitarnych, tylko swoiście pojmowanej wolności. Nie sądzę, by było to tylko związane z „polską duszą”. Podobne reakcje – zmęczenie i bunt – obserwujemy w wielu miejscach na świecie. Nie dziwi mnie więc takie zachowanie, jak imprezy, euforia czy – przeciwnie – dawanie upustu złości, gdy tylko władze uchylą furtkę i pojawi się taka możliwość. Dziwi mnie raczej zdziwienie i brak przewidywania konsekwencji decyzji po stronie władz – że jeśli otwiera się hotele i dopuszcza zgromadzenie 20 tys. przyjezdnych w jednym miejscu, to nie sposób będzie ich opanować. Chciałbym, żeby z tego wyciągnięto wnioski. W optymistycznym wariantcie być może do końca tego roku jesteśmy w stanie zaszczepić wystarczający odsetek obywateli, by chronić społeczeństwo jako całość. Dziś jednak nie sposób wykluczyć, że z pandemią będziemy mierzyć się przez lata, nauczyć się żyć bez perspektywy powrotu do „starych dobrych czasów”.

ROZMAWIAŁA JOANNA CIEŚLA